Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 4 (2204) 12 stycznia 1973 r. Cena 50 gr

Foto: Kajetan Adamowski

OTWIERAMY PRZEDZJAZDOWĄ NARADĘ ZASTĘPOWYCH

KLUCZ DO ZASTĘPU

Za niecałe dwa miesiące odbędzie się V Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Trwa w tej chwili dyskusja przedzjazdowa. Instruktorzy harcerscy dyskutują o tym, co w dotychczasowej pracy naszej organizacji jest dobre, a co złe, co należałoby zmienić, a co poprawić, co wprowadzić nowego, jakie zadania będą najważniejsze w najbliższej przyszłości. Zjazd podejmie decyzję w tych wszystkich sprawach.

Nie powinno w tej przedzjazdowej dyskusji zabraknąć głosu najmłodszych funkcyjnych naszej organizacji — zastępowych. I szeregowych harcerek oraz harcerzy, członków zastępów. Przecież właśnie od pracy poszczególnych zastępów zależy praca drużyny, od pracy drużyn praca szczepu, od pracy szczepu praca hufca... To więc, jaki jest cały Związek Harcerstwa Polskiego, zależy w sporej mierze od poszczególnych zastępów. A kto lepiej od zastępowych i należących do zastępu harcerzy wie o tym, co zastępowi potrzeba, co zastęp lubi, co zastęp chciałby robić i jakie ma kłopoty? Dlatego Wasz głos jest taki ważny.

Otwieramy dzisiaj Przedzjazdową Naradę Zastępowych pod hasłem: „Klucz do zastępu".

C. d. na str. 6

PRZETRZĄSALI ładownię cal po calu, zaglądali do wszystkich zakamarków. Wreszcie znaleźli Juana w pustej beczce. Na pytanie — skąd się tu wziął, odpowiedział bynajmniej nie przestraszony, że sami rybacy z „Bahia Blanca" władowali go dźwigiem do ładowni. Siedział w beczce zamiast soli, gdy ładowali na statek zapasy i skrzynki na rybę. Stawiony przed oblicze samego szypra Jorge Montany — piętnastoletni Juan Perez, mieszkaniec przedmieścia argentyńskiego portu Bahia Blanca oświadczył, że marzeniem jego życia było zostać rybakiem i to na statku rybackim o tej samej dźwięcznej nazwie co jego rodzinne miasto, więc dostał się tu jako „ślepy pasażer". Stary Jorge wściekł się, zaczął wymyślać w piętnastu obcych językach i łapać się za głowę, ale...

C. d. na str. 4

Wybuch na OCEANIE

Ptasia stołówka

● Nasi skrzydlaci przyjaciele potrzebują zimą opieki. Proponujemy więc wykonanie karmnika dla sikorek, chociaż i wróble nie gardzą taką stołówką.

Do wykonania potrzebne są: doniczka, blaszane pudełeczko, kawałek grubego sznura, łój lub inny tłuszcz (nie solony!) oraz trochę siemienia lnianego czy też prosa. Tłuszcz należy stopić (nie przypalając). W blaszanym pudełeczku wykonać otworki i przewlec przez nie druciki. Pudełko z doniczką połączyć sznurem. Kiedy tłuszcz zacznie stygnąć — wsypać siemię lub proso, zamieszać, wlać w doniczkę i wystawić na zimno. Miejscem ptasiej stołówki może być balkon, czy też drzewo w ogrodzie lub w parku, gdzie zawiesimy sikorkowe danie w sposób, jaki widzicie na zdjęciu. W blaszane pudełeczko można oczywiście sypać ziarno, kaszę lub okruchy. (W.M.)

Foto: CAF Rybczyński

LEKCJE PRZY TELEWIZORZE

FILM I TELEWIZJA, tzw. środki audiowizualne, w nowoczesnym systemie nauczania zyskują na całym świecie coraz większe znaczenie. Stwierdzono bowiem, że wyniki nauczania z pomocą telewizji wzrastają średnio o 65 proc., gdy tymczasem nauczanie oparte o system wzrokowy daje efekty w 25 proc., a prowadzone tylko systemem słuchowym zaledwie w 10 proc.

W Polsce już od dwunastu lat nadawane są telewizyjne lekcje, które pomagają i uczniom, i nauczycielom w realizacji materiału nauczania z określonych przedmiotów w poszczególnych klasach. Dobór tematów telewizyjnego programu szkolnego związany jest ściśle z programami Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

W bieżącym roku szkolnym, jak i w latach ubiegłych, telewizja nadaje programy związane z dziesięcioma przedmiotami nauczania dla szkół podstawowych i średnich. Są to: język polski, fizyka, historia, geografia, chemia, zoologia, wychowanie plastyczne, wychowanie obywatelskie, wychowanie techniczne i obronne. Chcąc zachęcić Was do korzystania z telewizyjnych lekcji podajemy parę aktualnych informacji o programie dla szkół.

— Przeczytaj, pokaż kolegom i Panu Nauczycielowi.

Telekonkurs

Uwaga Czytelnicy z klas ósmych! Jeśli będziecie systematycznie oglądać programy telewizyjne dotyczące historii, możecie w końcu roku wziąć udział w Wielkim Telekonkursie. Dla najpilniejszej klasy — cenne nagrody!

Wszystkim chętnym Telewizja przesyła do wypełnienia ankietę konkursową. Aby ją otrzymać, piszcie pod adresem Telewizji podanym na tej stronie.

PRZEBUDZENIE POMPEI

Polecamy ten program do obejrzenia na lekcji historii w klasie piątej. Telewizja będzie go nadawała w dniu 24 stycznia. Dotyczyć on będzie życia miast rzymskich, zwłaszcza Pompei skazanej na zagładę przez wybuch Wezuwiusza w 79 roku naszej ery.

Odkopywane spod warstwy lawy i popiołów miasta stanowią dziś cenne źródło poznania starożytnej kultury. W Pompei na przykład zachowane ulice i urządzenia komunalne, domy z resztkami mienia mieszkańców, słynne malowidła ścienne i mozaiki pozwalają odtworzyć obraz codziennego życia pompejańczyków.

W świat starożytny wprowadzi Was także program poświęcony „Złotemu Wiekowi Cesarstwa Rzymskiego" (luty), a z pradziejami Polski zaznajomicie się poznając życie w dawnym Biskupinie i w „Polsce pierwszych Piastów".

Klasa szósta niech oczekuje w styczniu ciekawego programu pt. „Przeciwko tureckim buńczukom", o wojnach polsko-tureckich, a klasa siódma programu poświęconego 110 rocznicy powstania styczniowego pt. „W powstańczych szeregach".

Z MAPĄ W RĘKU

Któż z Was nie lubi podróżować, poznawać obce kraje, ludzi, obyczaje. W wieku szkolnym najczęściej podróżuje się z „palcem po mapie". W latach, gdy nie było jeszcze telewizji, taka „podróż" była mało atrakcyjna, a za pojęciami miast i krajów nie kryły się żadne wyobrażenia. Dziś telewizja przybliżyła nam cały świat.

Uczniowie kl. V, którzy na lekcji geografii korzystają z telewizora, znajdą się w styczniu w „W tundrze i tajdze", w lutym odkryją „Tajemnice wulkanów", a w marcu zawędrują na „dach świata" czyli w Himalaje.

Klasa VI zwiedzi dzięki telewizji „Uzdrowiska sudeckie" oraz pozna dokładnie miasto z „Z syrenką w herbie". Uczniowie klas VII w lutym „zawędrują" do Włoch, w marcu do Mongolii, w czerwcu do Japonii, klasa VIII natomiast pozna Chile, Australię, znajdzie się wśród „Wysp Oceanii". Tyle podróży i to bez ruszania się z ławek.

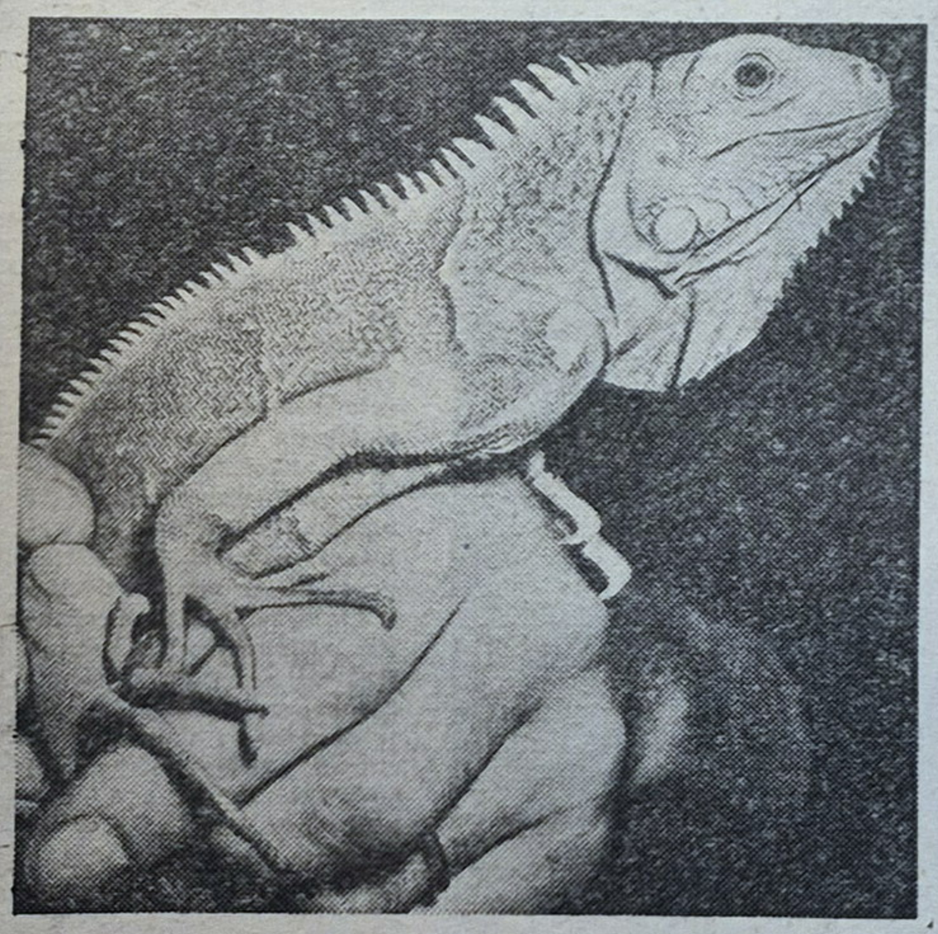

Tego uroczego legwana zielonego czyli iguanę z Ameryki Południowej prezentuje na lekcji zoologii mgr Hanna Dobrowolska, znana także w telewizji ze „Spotkań z przyrodą".

Foto: A. Jałosiński

Kolumnę opracowała A. WIELGOŁAWSKA

W jednym z programów z zakresu historii były inscenizowane fragmenty prozy z czasów Sejmu Czteroletniego, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. W programie brali udział aktorzy scen warszawskich. Foto: Januszewski

ZNAK DOBREJ JAKOŚCI

JEST TO TYTUŁ jednego z programów wychowania obywatelskiego dotyczący reportaży z przodujących zakładów pracy. W realizację tego cyklu włączyła się aktywnie sama młodzież, o czym świadczą listy. Ot, choćby ten:

„Przyjedź do nas, kochana telewizjo, i zobacz, jak w naszej wsi jest nowocześnie. Nasze krowy w oborach śpią na materacach..."

I rzeczywiście! Reportaż telewizyjny ze Spółdzielni w Ożarowie pokazał całej Polsce nowoczesne obory, w których tradycyjną ściółkę zastępuje się sztucznym tworzywem. Takie i inne sygnały z terenu są podstawą do reportaży robionych na gorąco i oglądanych później na lekcjach wychowania obywatelskiego.

W planach tego cyklu na rok 1973 siódmoklasiści już w styczniu obejrzą program pt. „Mój kolega". Na przykładzie uczniów jednej ze szkół będzie tam mowa o współżyciu koleżeńskim, o szkolnych organizacjach, wzajemnych obowiązkach itp. W innych programach tego cyklu poruszone będą tematy: „Szlachetne zdrowie", „Uwaga dziecko" „Z myślą o was" (o terenowych organach władzy).

Natomiast klasy ósme poznają ważniejsze zagadnienia jak: „Podstawowa organizacja partyjna — PZPR", „Polska w roku 2000", „Nie ma praw bez obowiązków", „Między nami sąsiadami" (działalność Polski w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej) i wiele innych, równie pożytecznych i ciekawych.

„JANKO MUZYKANT" I „ŚLUBY PANIEŃSKIE"

Język polski w klasach młodszych wzbogacony jest przez telewizję programami nazwanymi „Spotkania". Klasy licealne oglądają telewizyjne inscenizacje pt. „Dzieje dramatu" — związane z aktualnie przerabianą lekturą szkolną.

Co warto polecić polonistom? Dla uczniów klas piątych już w styczniu ukaże się „Janko Muzykant" Sienkiewicza, dla klas szóstych „Anielka" Prusa. Dla ósmoklasistów „Juliusz Słowacki" i „Zemsta" Fredry.

Uczniowie klas licealnych w cyklu „Dzieje dramatu" zaznajomią się z „Balladyną" i „Fantazym" Słowackiego (w lutym), „Świętoszkiem" Moliera i „Ślubami panieńskimi" Fredry (marzec). Te właśnie programy cieszą się w szkołach bodajże największą popularnością. Wielu uczniów, zwłaszcza z małych miejscowości, jeszcze nigdy w życiu nie było w „żywym" teatrze. Takie inscenizowane lekcje polskiego to nie tylko atrakcyjny sposób nauki, ale także możliwość obcowania z prawdziwą sztuką i ze znakomitymi aktorami.

Warto wiedzieć, że...

informacje, materiały i programy dotyczące telewizyjnych lekcji — z uwzględnieniem dni tygodnia i godzin nadawania — można otrzymać w Telewizji, zwracając się pod adresem:

NACZELNA REDAKCJA PROGRAMÓW OŚWIATOWYCH. PROGRAMY DLA SZKÓŁ.
UL. WORONICZA 17
02-625 WARSZAWA

Zgodnie z zapowiedzią przedstawiam dziś specjalne wydanie ToMiKa poświęcone w całości Mikołajowi Kopernikowi. Tym razem zapoznacie się z argumentami wielkiego uczonego, które zawarł w swym dziele „O obrotach sfer niebieskich". W związku ze światowymi obchodami 500-nej rocznicy urodzin wielkiego Polaka, które rozpoczną się już w lutym br., o Koperniku i jego rewolucyjnej teorii będziemy jeszcze pisać.

Prezes ToMiKa
ST. BOROWIECKI

DE REVOLUTIONIBUS ORBIUM COELESTIUM

TAK BRZMI TYTUŁ słynnego dzieła Mikołaja Kopernika „O obrotach sfer niebieskich", które po raz pierwszy wydane zostało w Norymberdze w 1543 roku, a więc w roku śmierci wielkiego uczonego. Dzieło to, składające się z sześciu ksiąg, należy do najsłynniejszych książek świata. Napisane jest po łacinie, gdyż w czasach Kopernika łacina była jedynym międzynarodowym językiem, którym posługiwali się wszyscy uczeni. „De revolutionibus..." wyznacza ważną w dziejach historii nauki granicę — zrywa bowiem z wielowiekowym błędnym poglądem na budowę wszechświata, przedstawiając nowy jego model. Dzieło Kopernika stworzyło przełom nie tylko w dziejach astronomii, ale miało wpływ na rozwój nauki w ogóle, a także umysłowości europejskiej z czasów Odrodzenia. Żadna inna książka, w żadnej dziedzinie, nie wywarła tak wielkiego wpływu i tak dużych zmian na późniejszy rozwój nauki.

Poniżej podajemy kilka fragmentów z pierwszej księgi „De revolutionibus...", abyście mieli chociaż niewielkie wyobrażenie o sposobie rozumowania naszego wielkiego Polaka. Podajemy przy tym te fragmenty — naszym zdaniem bardzo istotne — w których Kopernik obala zakorzenione poglądy, jakoby Ziemia była nieruchoma i znajdowała się w centrum wszechświata.

CZY ZIEMI PRZYSŁUGUJE RUCH PO KOLE I GDZIE JEST JEJ MIEJSCE?

(Księga I, rozdział V).

...Wykazaliśmy już, że Ziemia także posiada kształt kuli...

(Kopernik dowiódł tego w poprzednich rozdziałach).

...Sądzę, że trzeba się zastanowić, czy z jej kształtu wynika również jej ruch oraz jakie miejsce zajmuje ona we wszechświecie, bez czego nie można odnaleźć niezawodnego wytłumaczenia zjawisk niebieskich. Otóż choć co do tego, że Ziemia spoczywa bez ruchu w środku świata, panuje wśród autorów po największej części zgoda, tak że przeciwne twierdzenie jest według nich rzeczą nie do pomyślenia, a nawet wręcz godną pośmiewiska, to kiedy jednak zastanowimy się nad tym uważniej, okaże się, że to zagadnienie nie jest jeszcze przesądzone i dlatego bynajmniej nie należy go lekceważyć. Wszelka bowiem zmiana co do miejsca, jaką dostrzegamy, powstaje albo na skutek ruchu obserwatora, albo też na skutek niejednakowej zmiany jednego i drugiego z nich; bo gdy chodzi o ruch przedmiotów poruszających się jednakowo w tym samym kierunku, tutaj więc przedmiotu obserwowanego i obserwatora, to jest niedostrzegalny. Ziemia zaś jest czymś, skąd niebieski ów obieg jest obserwowany i na której odtwarza się on w naszym oku. Jeżeli więc Ziemi przypisze się jakiś ruch, to uwidoczni się on również we wszystkim, co się znajduje poza nią, ale w kierunku przeciwnym, mianowicie jako coś, co ją mija. A tak właśnie ma się rzecz przede wszystkim z codziennym obrotem. Ten bowiem robi wrażenie, jakby porywał za sobą cały świat oprócz jednej Ziemi i tego, co ją otacza. Jeżeli jednak zgodzimy się na to, że niebo nic z tego ruchu nie posiada, że natomiast Ziemia obraca się z zachodu na wschód, to po głębszej rozwadze dojdziemy do wniosku, że tak właśnie ma się rzecz z pozornym wschodem i zachodem Słońca, Księżyca i gwiazd. Skoro zaś niebo, tj. „caelum", jest tym, co wszystko ogarnia i okrywa, tj. „caelat", a więc wspólnym pomieszczeniem wszystkich rzeczy, to nie tak łatwo zrozumieć, dlaczego nie mamy przypisywać ruchu raczej temu, co jest ogarnięte, niż temu, co ogarnia, i raczej temu, co otrzymało miejsce, niż temu, co tego miejsca udziela...

(W powyższym fragmencie uczony bardzo przekonywająco udowodnił ruch obrotowy Ziemi wokół własnej osi. Do problemu tego powróci jeszcze w następnych rozdziałach dodając inne argumenty. Natomiast w dalszym ciągu rozdziału V zajmuje się ruchem Ziemi w przestrzeni, czyli obiegiem jej wokół Słońca. Tym samym Kopernik podważa argument Ptolemeusza o nieruchomym i centralnym położeniu Ziemi we wszechświecie).

...Pojęcie tego faktu nasuwa z kolei, inną, bynajmniej nie mniejszą wątpliwość, mianowicie co do miejsca Ziemi; jakkolwiek panuje prawie powszechnie przyjęte przekonanie, że jest ona środkiem wszechświata. Bo jeśli ktoś założy, że Ziemia nie zajmuje środka, czyli centralnego punktu we wszechświecie, a równocześnie przyzna, że oddalenie jej od niego nie jest aż tak wielkie, by je można było porównać z wielkością sfery gwiazd stałych, że natomiast jest wyraźne i znaczne w stosunku do sfer Słońca i innych planet, i jeśli będzie sądził, że ruch tychże dlatego wydaje się niejednostajny, ponieważ nimi niejako steruje inny środek, a nie środek Ziemi — ten zapewne wcale nie bezrozumnie będzie mógł dać wytłumaczenie nieregularności ruchu takiego, jakim on się przedstawia naszym oczom. Bo fakt, że te same planety oglądamy to z mniejszej, to z większej odległości od Ziemi, z konieczności dowodzi, że środek Ziemi nie jest środkiem ich kręgów. Tym mniej dowiedzioną jest rzeczą, czy to Ziemia przybliża się do nich i od nich oddala, czy też one do Ziemi i od Ziemi. I nie będziemy się tak bardzo dziwić, jeśli ktoś oprócz już wspomnianego codziennie obrotu wyobrażał sobie jakiś inny ruch Ziemi. Jakoż pitagorejczyk Filoaos twierdził podobno, że Ziemia się obraca, a ponadto, wędruje w przestworzach na skutek kilku ruchów jako jedna z planet...

(Wykazanie, że środek Ziemi nie jest zarazem środkiem obrotu planet dowodzi, iż planeta nasza wędruje w przestworzach jako jedna z planet.

Chciałbym przy okazji dodać, że w czasach Kopernika nie można było potwierdzić za pomocą obserwacji astronomicznych prawdziwości heliocentrycznej teorii, gdyż nie znano wtedy jeszcze lunet i innych urządzeń obserwacyjnych. Tym większe mamy uznanie dla geniuszu Kopernika i jego naukowej intuicji).

DLACZEGO STAROŻYTNI SĄDZILI, ŻE ZIEMIA SPOCZYWA BEZ RUCHU W ŚRODKU WSZECHŚWIATA JAKBY JEGO PUNKT CENTRALNY?

(Księga I, rozdział VII).

...A zatem — mówi Ptolemeusz z Aleksandrii — gdyby Ziemia obracała się i choćby to był tylko dzienny obrót musiałyby nastąpić zjawiska zgoła przeciwne opisanym wyżej...

(Wyżej podany jest „dowód" na nieruchomość Ziemi, która ponieważ „przyjmuje do siebie wszystkie spadające na nią ciała, sama na skutek ciężaru pozostanie na zawsze nieruchoma").

...Bo rzeczywiście, musiałby to być ruch niezwykle szybki, a prędkość jego niedościgniona, skoro cały obwód Ziemi musiałby dokonywać pełnego obrotu w ciągu 24 godzin. Widzimy zaś, że to, co zostaje wprawione w gwałtowny ruch wirujący, zupełnie niezdolne jest do skupienia się, a rzeczy bardziej zwarte rozpraszają się, chyba że je trzyma razem coś mocno spajającego. Dawno więc już — powiada on — Ziemia by się rozproszyła i wypadła poza granice samego nieba (co jest wprost śmieszne), a tym bardziej istoty żywe i wszystkie inne luźne ciężary bynajmniej nie utrzymywałyby się bez wstrząsu na miejscu...

ODPARCIE PRZYTOCZONYCH DOWODÓW I ICH NIEWYSTARCZALNOŚĆ

(Księga I, rozdział VIII).

...Czemuż jednak nie ma się tych samych przypuszczeń raczej w odniesieniu do wszechświata, którego ruch musi być przecież tyle razy szybszy, ile razy niebo jest większe od Ziemi? Czy może niebo dlatego właśnie doszło do niezmiernej wielkości, że wskutek niewypowiedzianej gwałtowności swego ruchu oddala się od środka, a w przeciwnym razie, gdyby stało w miejscu, musiałoby się zawalić?

Zaiste, gdyby takie rozumowanie mogło się ostać, także wielkość nieba musiałaby się rozszerzać do nieskończoności. Bo im bardziej porywałby je w górę sam pęd ruchu, tym szybszy byłby ten ruch ze względu na stale wzrastający okrąg, który należałoby przebyć w przeciągu dwudziestu czterech godzin! I nawzajem, ze wzrostem ruchu wzrastałby ogrom nieba. W ten sposób szybkość i wielkość będą się wzajemnie podpędzać, aż do nieskończoności. Lecz zgodnie ze znanym w fizyce twierdzeniem, że nieskończoność nie może być przebyta ani też w żaden sposób nie może się poruszać, niebo z konieczności stać będzie w miejscu...

(Kopernik podważa bezsensowność argumentów swoich przeciwników, rozszerzając ich własne wywody na cały wszechświat. Doprowadza w ten sposób całe rozumowanie do absurdu. Uczony użył tu, jak byśmy to dziś powiedzieli, broni przeciwnika i tą bronią go pokonał.

Na zakończenie chciałbym podać jeszcze jeden fragment, również z rozdziału VIII, który znakomicie objaśnia charakter ruchu względnego. A takim właśnie względnym ruchem jest dobowy ruch Słońca i gwiazd).

Średniowieczny obraz świata

...Dlaczego nie mamy powiedzieć jasno, że to zjawisko codziennego obrotu jest na niebie czymś pozornym, a na Ziemi rzeczywistością i że rzecz ma się tutaj tak właśnie, jakby to wyraził Eneasz, gdy mówi u Wergiliusza:

„My odbijamy od portu, a ląd się cofa i miasta?" Bo gdy okręt płynie po spokojnym morzu, wszystko, co jest na zewnątrz, widzą płynący na nim ludzie tak, jakby się właśnie to poruszało na podobieństwo ruchów okrętów — a na odwrót — zdaje im się, że sami wraz ze wszystkim, co jest z nimi, stoją na miejscu. Tak samo bez wątpienia może się mieć rzecz w wypadku ruchu Ziemi i sprawiać wrażenie, że to cały obraca się świat...

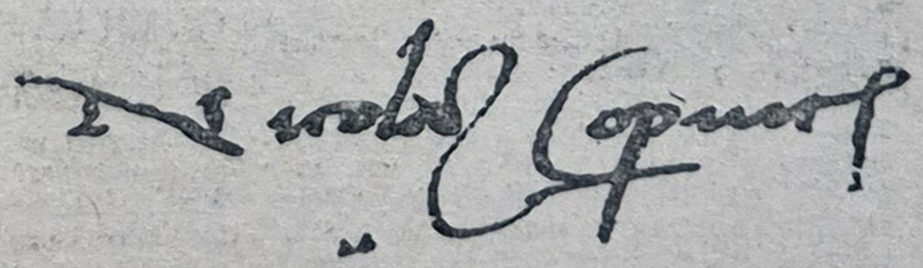

Tak wygląda autograf MIKOŁAJA KOPERNIKA

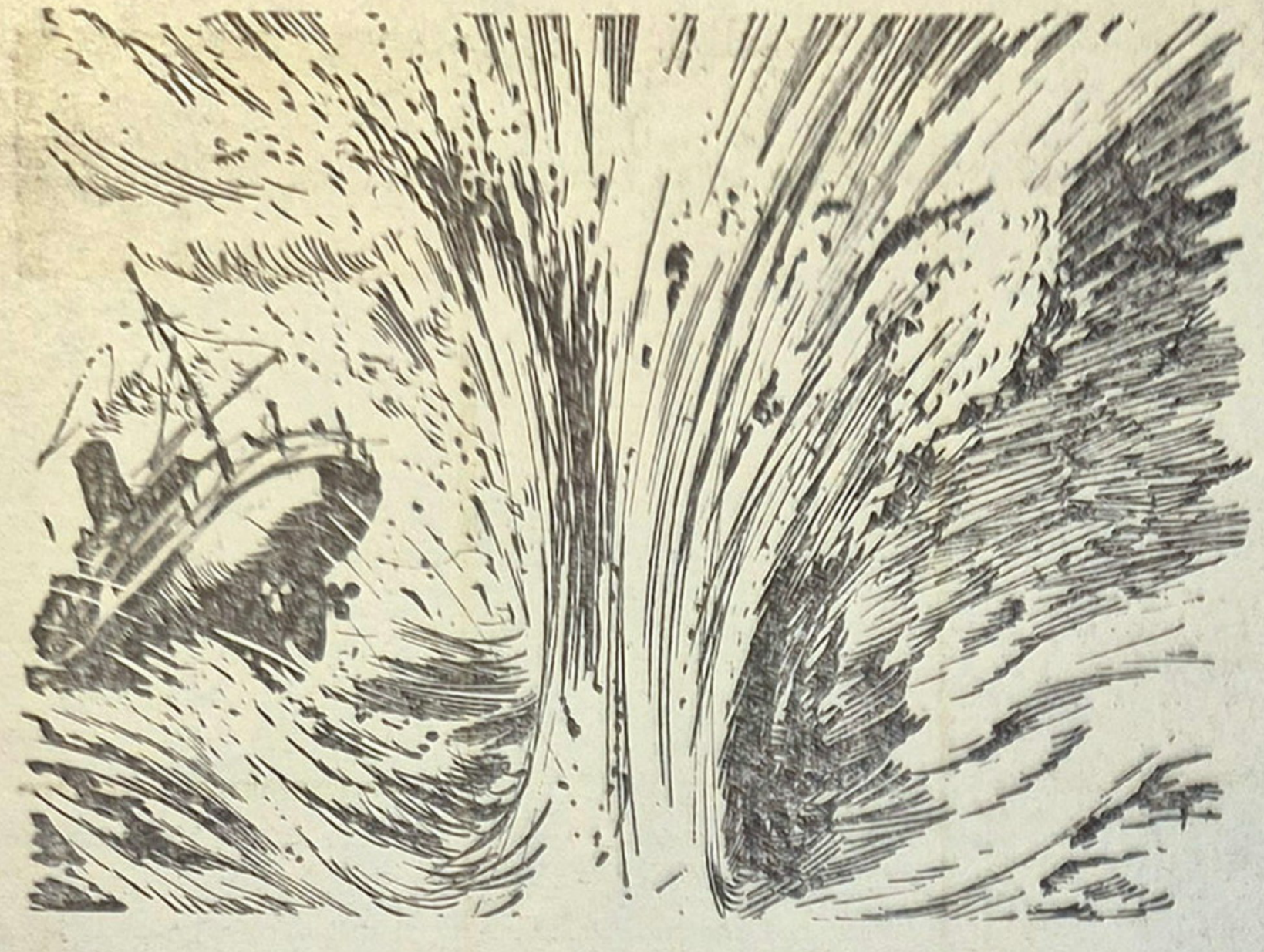

Wybuch na oceanie

C. d. ze str. 1

Po dwóch minutach uspokoił się wcale zresztą niegroźny szyper. Bo i nie było się czego wściekać. Do macierzystego portu nie zawrócą, bo mają z górą sto pięćdziesiąt mil za rufą.

Do żadnego portu urugwajskiego ani brazylijskiego „Bahia Blanca" w czasie tego rejsu nie zawinie, bo nie ma po co. Zresztą zostawianie chłopaka z daleka od ojczystej Argentyny nie miałoby najmniejszego sensu. Będzie więc przez te kilka dni pomagał kucharzyć i wykonywał lżejsze prace na pokładzie. A teraz — szybciej na łowisko! „Bahia Blanca" wielkim łukiem odbiła od argentyńskiego wybrzeża i kierowała się w pobliże zatoki La Plata. Tam czekały tuńczyki, olbrzymie ławice tuńczyków. Będą je łowić. Tymczasem po drodze łowili olbrzymie ilości maleńkich sardeli, rybek służących do przynęcania tuńczyków. Sardele wrzucano do dużych zbiorników z wodą, stojących na pokładzie — trzeba je żywcem zawieźć na łowisko.

MINĘ DOJRZELI O ZMROKU

STAŁO SIĘ to na dzień przed dopłynięciem do terenów łowiskowych. Zapadał zmierzch. Sternik Cristobal krzyknął ze sterówki, że widzi na kursie „Bahia Blanca" coś jakby beczkę, czy przewróconą do góry dnem szalupę. Cała ośmioosobowa załoga — prócz sternika i Xawiera-maszynisty — zgromadziła się na dziobie statku.

— Lewo ster! — wrzasnął szyper. — Alarm! Nakładać kamizelki ratunkowe... To jest mina!

Tak, to była zabłąkana mina, jeszcze z czasów II wojny światowej.

Zatrzymano natychmiast maszyny. Zastępca szypra — Diego, z długim bosakiem w rękach położył się na pomoście, na którym stoją rybacy przy połowie tuńczyka. Jeden z rybaków trzymał go za nogi. Diego nastawił bosak tępym końcem, by odepchnąć minę. Juan wiedział, czym grozi dotknięcie burty choćby jednym z „palców" miny! Jego wuj, który niegdyś służył w marynarce, przeżył zatopienie okrętu, który tuż po wojnie wpadł na zabłąkaną minę.

POJEDYNEK NA ŚMIERĆ I ŻYCIE

DIEGO dotknął boku miny drągiem bosaka i usiłował ją odepchnąć. Odpłynęła o centymetry. Ale po chwili znów uparcie dążyła ku burcie. Szyper polecił włączyć silniki na minimalny bieg. Niestety, widocznie prądy spowodowane działaniem śrub zaczęły jeszcze bardziej przybliżać „żelazną zagładę" do statku. Przy kolejnej próbie odepchnięcia miny Diego niebacznie wypuścił bosak do wody. Minę dzieliło od burty trzy metry...

I wtedy rozległ się głośny chlupot. Między śmiercionośną kulą a statkiem strzelił w górę niewielki gejzer wody. W moment później ukazała się na falach głowa Juana Pereza. Zwinnie jak wydra podpłynął do miny i podtrzymując ją od dołu zaczął odpychać od statku. Ludzie na pokładzie zamarli z przerażenia...

— Reflektor! — rozkazał szyper, bo mrok gęstniał z każdą chwilą. W smudze ostrego światła widzieli, jak chłopak oddala się na osiem, dziesięć, piętnaście metrów. Dwaj rybacy stanęli na rufie z kołem ratunkowym na linie, gotowi do rzucenia go na fale.

— Juan, wracaj! Wracaj natychmiast! — wołał szyper przez tubę.

Chłopak jeszcze raz popchnął minę i silnymi wyrzutami ramion skierował się ku statkowi. Śmignęło w powietrzu rzucone koło ratunkowe...

OGIEŃ NA POKŁADZIE!

KIEDY po pięciu minutach włączono silniki, wydawało się, że niebezpieczeństwo jest zażegnane. Na minimalnym biegu zaczęli się wycofywać. Ale rybak obsługujący reflektor stracił minę z pola widzenia. W pięć minut później, kiedy Diego poił właśnie Juana leżącego w koi szypra gorącą kawą z termosu — straszliwy wybuch wstrząsnął „Bahia Blanca". Wydawało się, że statek stanął na dziobie. Ludzie poupadali na pokład, tłukły się szyby, naczynia.

— Wybuch na rufie! Pożar na pokładzie! — krzyczał urywanym głosem sternik Cristobal, trzymając się jedną ręką za zbroczoną krwią głowę.

Kiedy „Bahia Blanca" wróciła do normalnego położenia, jęczący ludzie poderwali się na nogi. Statek nie tonął jednak, choć wydawało się, że mina rozerwała go na kawałki. Z niedużego zbiornika z paliwem wyciekała ropa, która — nie wiadomo właściwie od czego — zapaliła się. Na szczęście ten ogień ugaszono w parę minut.

„BAHIA BLANCA" WZYWA POMOCY

DOPIERO teraz mogli stwierdzić, jak to właściwie było. Mina przygnana znów prądami spowodowanymi przez manewrowanie statkiem wybuchła o jakieś pięć — sześć metrów od rufy, zawadziwszy o linę od sieci na sardele, o której jakimś szczęśliwym trafem wszyscy zapomnieli. Resztkę liny wyciągnięto z wody. Rufa miała podziurawione od odłamków poszycie nad linią wodną, nie było więc przecieków. Najgorsze było to, że obie śruby statku były unieruchomione: wybuch uszkodził je dostatecznie mocno. „Bahia Blanca" zaczęła przez radio wzywać pomocy. Zdziwili się, gdy natychmiast im odpowiedziano i to nie w eterze, ale tuż przed ich dziobem, sygnalizacją świetlną. W minutę później ujrzeli zarysy dwóch trałowców brazylijskiej marynarki.

BĘDZIESZ PŁYWAŁ, JUAN!

SZCZĘŚCIA MIELI CAŁY WÓR. Tak powiedzieli brazylijscy marynarze. Bo to oni właśnie płynęli na poszukiwanie dryfującej miny. Dostali o niej dzień wcześniej dwa meldunki: jeden od jakiegoś samotnego żeglarza, drugi — od panamskiego tankowca. Trałowce miały minę zlokalizować i zniszczyć. Tymczasem jeden z nich rzucił hol „Bahia Blanca" i cały konwój wziął kurs na urugwajski port Montevideo, by w tamtejszych dokach przywrócić statkowi pełną sprawność.

Gdy w dwa tygodnie później „Bahia Blanca" wpływała do swego macierzystego portu o tej samej nazwie, na nabrzeżu zebrał się spory tłum odświętnie wystrojonych ludzi. Była wśród nich zapłakana Maria Perez — matka Juana. Potem były kwiaty, błyski fleszów reporterskich, orkiestra. Właściwie Juan pamięta z tego powitania tylko słowa wiceprezesa rybackiej spółki, do której należała między innymi „Bahia Blanca":

— Będziesz pływał, Juan! W nagrodę będziemy cię kształcić na nasz koszt w szkole rybackiej. Dziękujemy ci za twój bohaterski czyn, uratowałeś załogę i statek!

JAN STYKOWSKI
Ilustr. Jan Rocki

PYTAJ — ODPOWI

„Czytałam w „Swiecie Młodych", że leńkie skrzypce o długości 42 mm. Sły magania, jeśli chodzi o ten instrument, dowane skrzypce prawdziwe i od czeg

Prawdziwe skrzypce na których koncertują wirtuozi, mają około 60 cm długości. Zamieszczony obok rysunek objaśnia jak nazywają się poszczególne części instrumentu. Grubość bocznych ścianek (rys. tego nie pokazuje) ma niewiele ponad milimetr. Boki zrobione są z twardego liściastego drewna klonu lub jaworu, tak samo jak spód instrumentu. Natomiast na górną część pudła nadaje się tylko drewno jodłowe lub świerkowe, pozbawione sęków i żywicy, za to bardzo suche. Powinno także pochodzić z nasłonecznionej strony pnia.

CHCEMY TO MIEĆ W SZKOLE!

Świetlne tablice, trójwymiarowe fotografie, magnetowidy, kamery telewizyjne zaglądające do mikroskopu — takie i inne cuda oglądałam na wystawie zorganizowanej w Muzeum Techniki PKiN na 25-lecie Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych. — Jaka szkoda, że podobnego pokazu nie może zaprezentować każda nasza szkoła! — pomyślałam wtedy. Niestety, mimo iż jubilat wyprodukował do tego czasu 7.600 tysięcy sztuk różnych pomocy naukowych, braki są jeszcze spore. I w ilości, i w poziomie przedmiotów i urządzeń, bez których nie można sobie dziś wyobrazić dobrze poprowadzonej lekcji fizyki, chemii, biologii... Żadnej lekcji.

Na wystawę licznie ściągały całe klasy szkół podstawowych i średnich. Widziałam entuzjazm chłopców i dziewczyn oraz nadzieję w oczach ich pedagogów...

Zgodnie z zapewnieniami przedstawicieli Zjednoczenia, wystawowe nowości 1972 roku będą wkrótce wytwarzane w takich ilościach, by mogły trafić do większej niż dotychczas liczby szkół, zaś większość spośród pokazanych prototypów produkować się będzie seryjnie w roku 1973. Wszystkie braki w zaopatrzeniu szkół powinny być usunięte w ciągu najbliższych pięciu lat.

Mam nadzieję, że skromny jubilat — przemysł szkolny — milowym krokiem wkroczy w nowe, bardziej nowoczesne ćwierćwiecze, a młodzi goście wystawy zdążą przy pomocy podziwianych przez siebie eksponatów zgłębić tajniki wiedzy jeszcze przed otrzymaniem świadectwa dojrzałości. (t.k.)

Foto: Zdzisław Wojdat

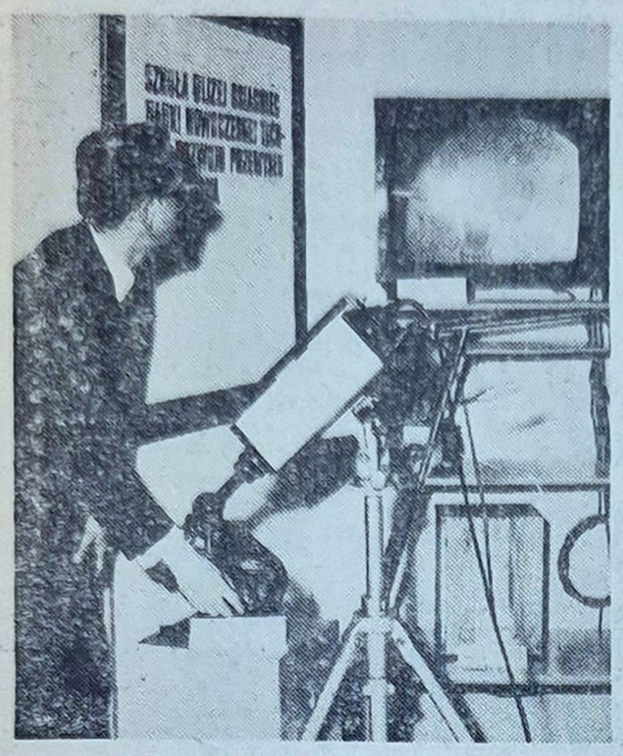

Telewizja w układzie zamkniętym. Podłączona do mikroskopu kamera umożliwia obejrzenie powiększonego preparatu na ekranie monitora. Urządzenie to nieprędko jednak trafi do szkół, gdyż jest bardzo drogie. Sama kamera kosztuje ok. 30 tys. złotych.

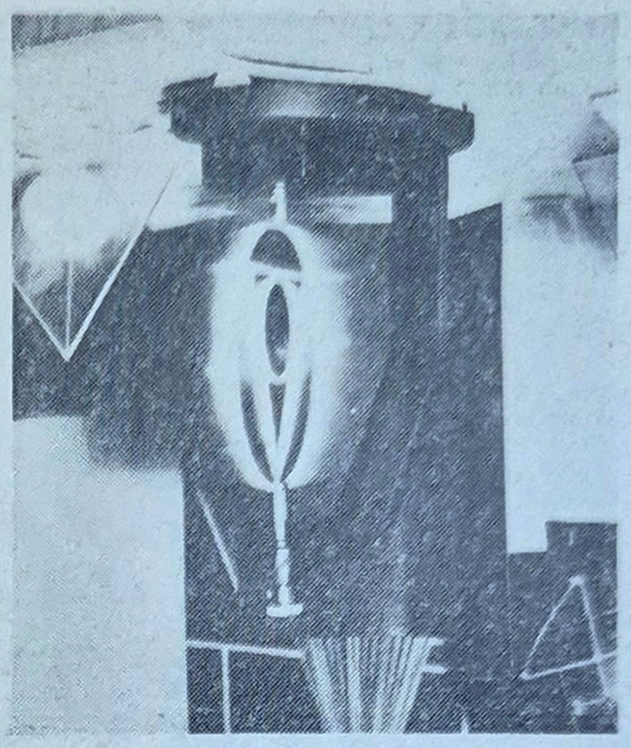

A oto znany już w niektórych szkołach przyrząd do demonstracji powstawania brył obrotowych. Na zdjęciu widzicie, jak poprzez obrót okręgu wpisanego i opisanego na trójkącie można uzyskać kulę opisaną i wpisaną w stożek.

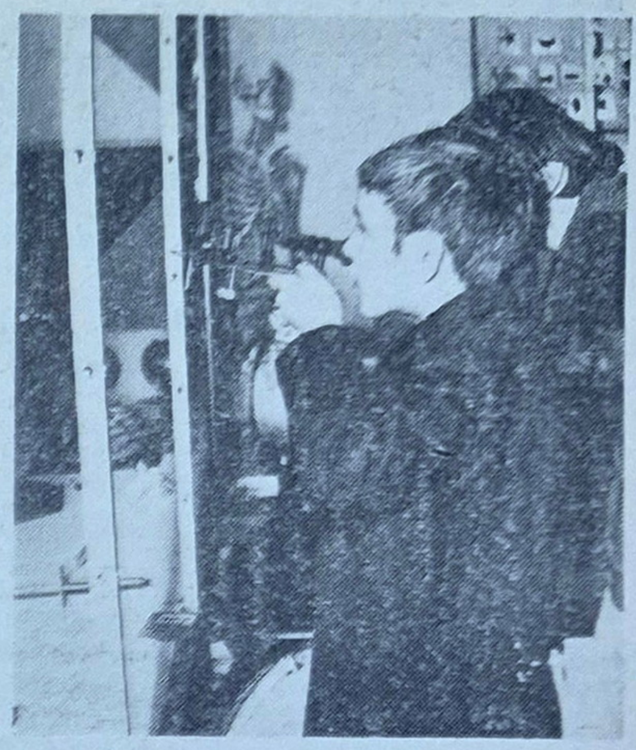

Wśród pomocy naukowych do lekcji geografii zainteresowanie wzbudził sekstant szkolny — przyrząd do pomiarów kątów, zwłaszcza kątów pionowych. Na podstawie pomiarów sekstantem można wyznaczyć m. in. ruchy własne Księżyca, Słońca i innych planet.

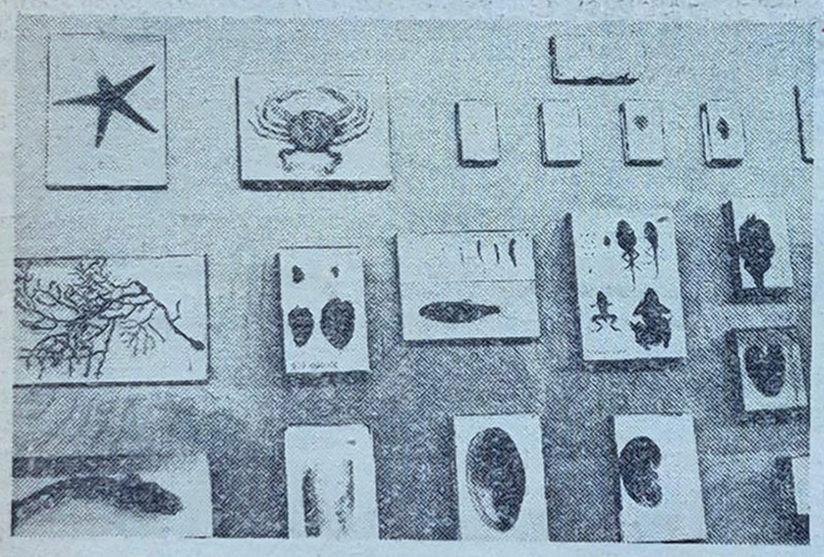

Do zatapiania naturalnych okazów biologicznych stosowana jest żywica poliestrowa. Jej przeźroczystość umożliwia obserwację ze wszystkich stron, a jej twardość i odporność na stłuczenie stanowi doskonałą ochronę preparatu przed zniszczeniem.

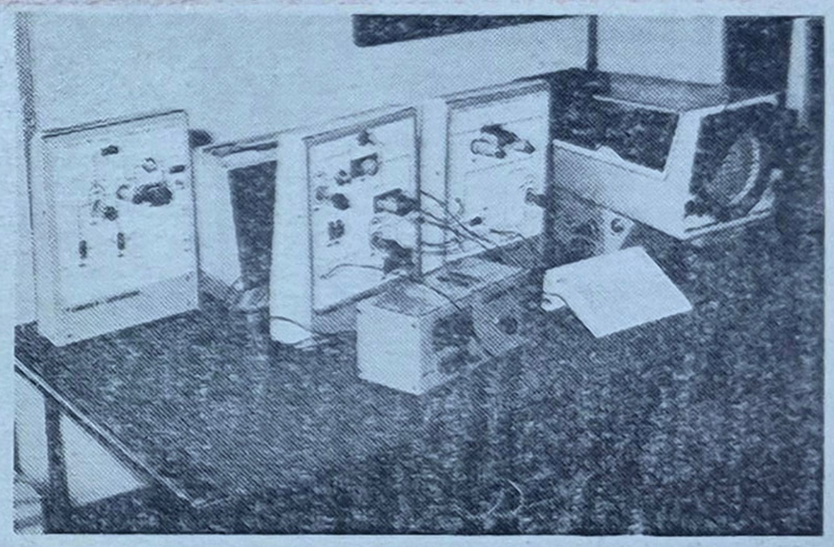

Te elektroniczne układy lampowe są już w produkcji! Zestaw umożliwia realizację całego kursu elektroniki w technikach o specjalnościach elektronicznych.

...IEMY

pewien Japończyk skonstruował maszałam, że muzycy mają wielkie wychciałabym więc wiedzieć jak są zbugo zależy doskonałość ich brzmienia."

Alicja Kowalik — Wrocław

DUSZA SKRZYPIEC

Współczesni konstruktorzy-lutnicy marzą w duchu, aby ich instrumenty były równe zbudowanym przez starych włoskich mistrzów. W kapryśnych skrzypcach tkwi jednak jakaś tajemnica. Podobno najwierniejsza kopia nie dorównuje dziełom sławnych Włochów: Maggini'ego, Amatiego, Stradivariusa, Guarnieriego lub lutników polskich z początku XVII wieku — Marcina Groblicza i Baltazara Dankwarta.

Przed kilkoma laty poznałam człowieka, który zaczął budować skrzypce w roku 1935, gdy w Warszawie odbywał się pierwszy Międzynarodowy Konkurs im. Henryka Wieniawskiego. Ten artysta-lutnik zbudował dotychczas ponad setkę instrumentów, ale zadowolony był zaledwie z dwudziestu. Twierdził, że najbardziej nabiedził się chcąc zrobić parę skrzypiec bliźniaczych. Użył tego samego materiału, wykonał wszystko identycznie, ale z brzmienia obu tych instrumentów nie był zadowolony. Jedne skrzypce różniły się dźwiękiem od drugich.

Cóż więc za licho drzemie we wnętrzu delikatnych instrumentów, uważanych za najrzadsze, jeśli chodzi o ich doskonałość? Może sprawia to tzw. „dusza" skrzypiec? Tak nazywa się cienki świerkowy kołeczek, który wzmacnia pudło rezonansowe, a także wpływa na ton instrumentu. Po pierwsze owa „dusza" nie może być przyklejona do ścianek, po drugie ustawia się ją już w gotowym instrumencie poprzez otwór rezonansowy zwany efem (kształtem przypomina literę f — patrz rys.) — nie jest to więc takie proste.

Dzisiejsi lutnicy pomagają sobie przy tej operacji lusterkiem dentystycznym, ale ustawienie duszy (nie wstawienie!) mimo to trwa bardzo długo. Nie zawsze też artysta ma satysfakcję z rezultatu swojej pracy...

Skrzypce pokryte są cieniutką powłoką lakieru. Współcześni lutnicy także przygotowują ten lakier we własnej pracowni, widocznie jednak starzy mistrzowie używali takiego preparatu, którego tajemnicy dziś nie znamy. Być może on także wpływał na ton instrumentu. I tak, chociaż można obecnie zbudować skrzypce z rosnących we Włoszech drzew — podrobić tamtego laku nie można.

Źródłem dźwięku jest drganie powietrza. W instrumentach smyczkowych drgają struny pocierane smyczkiem. Smyczek zrobiony jest z końskiego włosia napiętego na pręt wykonany z drewna liściastego. W jednym takim pasemku znajduje się ponad półtorej setki końskich włosów.

W Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu z okazji Konkursu im. Wieniawskiego otwarto bardzo ciekawą wystawę pt.: „Cztery Wieki Muzyki Skrzypcowej w Polsce". Przy najbliższej okazji warto do tego muzeum zajrzeć; mieści się ono na wprost pięknego poznańskiego ratusza.

A. G.

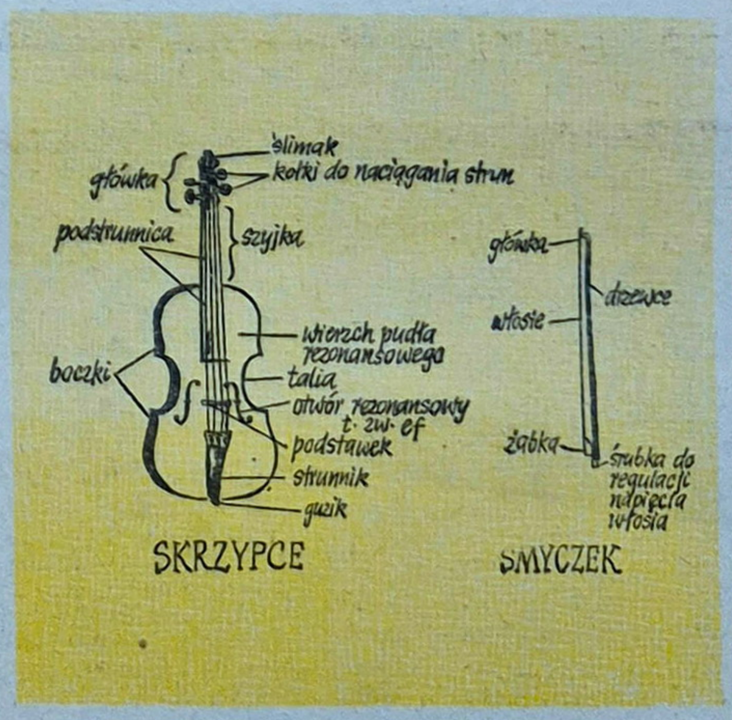

Najszczęśliwsza

A. Mass

4.)

Tłum. W. Dąbrowski

TRWAŁ ZJAZD ZE STROMEJ GÓRY. I czym szybciej sunęły narty, tym mniej było strachu i niepewności.

Zmieniłam skórę. Dawna zrobiła się dla mnie za ciasna, utrudniała ruchy. A nowa była w sam raz — miękka, elastyczna.

Chodziłam z wysoko podniesioną głową. Byłam najszczęśliwszą dziewczyną w całym domu wczasowym. Nie, nie tylko w domu, na całym świecie! Najładniejsze dziewczyny patrzyły na mnie z zazdrością, dlatego że podobałam się najfajniejszemu chłopcu. Chłopcy rzucali na mnie zaciekawione spojrzenia. Na pewno zazdrościli Wołodii.

Zjazd trwał, i już się nie bałam, że upadnę, rozbiję sobie nos i że wszyscy będą się śmiać. Wiedziałam, że nie upadnę. Nauczyłam się panować nad nartami.

— Chciałam cię ostrzec — powiedziała Elka. — Zachowujesz się nieostrożnie. Cały dom o was mówi.

— Niech sobie mówi.

— Wiesz, Wala, do niczego dobrego ten twój romans nie doprowadzi. Mam jednak więcej doświadczen

— Jesteś obłudna — stwierdziłam.

Elka obraziła się.

— Jakiś dziwnie tępy jest ten twój Wołodia — dorzuciła. — Zupełnie nie rozumiem, o czym ty z nim rozmawiasz.

Ogarnęła mnie litość nad Elką.

Nadszedł ostatni wieczór przed wyjazdem. Była pożegnalna kolacja, a potem zabawa.

Po zabawie ubraliśmy się i wyszliśmy na ulicę. Oświetlone okna kładły na śniegu żółte kwadraty.

Poszliśmy aleją. Po jej obu stronach rosły olbrzymie świerki. Z rzadka stały ławki, podobne teraz do niewielkich śnieżnych zasp.

Aleja się skończyła i przystanęliśmy. Wołodia odwrócił mnie twarzą do siebie i położył dłonie na moich ramionach.

— Czy mogę cię pocałować?

— Nie trzeba! — odparłam przerażona.

— Mam wielką ochotę pocałować cię.

Znowu stałam na skraju urwiska. Można odepchnąć się i pomknąć w dół... Trzeba się tylko zdecydować...

Ale ten szczyt okazał się dla mnie za wysoki. Tym razem odczepiłam narty.

Powiedziałam rozsądnym tonem:

— Nie trzeba, Wołodia, ja nie chcę. Dla zasady.

Wołodia ciągle jeszcze trzymał mnie za ramiona.

— Puść — zawołałam.

Zabrał dłonie. Widać było, że jest zmartwiony.

— Czasem można odstąpić od swoich zasad — mruknął.

Zawróciliśmy do domu. Przed wejściem Wołodia powiedział:

— Jesteś wspaniała. Ty... — i zająknął się.

Oczekiwałam, że powie coś ważnego. Ale Wołodia dorzucił tylko:

— To ja w Moskwie zadzwonię do ciebie.

A w Moskwie nagle wszystko się zmieniło. Nawet nie uchwyciłam momentu, kiedy znikło gdzieś wrażenie pędu.

Pozornie wszystko było jak poprzednio. Wołodia dzwonił do mnie, spotykaliśmy się przy stacji metra „Kropotkinskaja", pod zegarem. Potem szliśmy bulwarem Gogola i był taki sam śnieg, a może nawet jeszcze piękniejszy... powoli wirował w świetle latarń, a w naszym domu wczasowym takich latarń nie było.

Ale Wołodia był już nie taki jak dawniej. Coraz częściej prosiłam mamę:

— Jeżeli zadzwoni Wołodia, powiedz, że mnie nie ma.

Co się stało? Uporczywie szukałam wyjaśnienia.

Wołodia nie zrobił mi żadnej przykrości. Na odwrót, podobałam mu się coraz bardziej. Był niezmiernie czuły i troskliwy. A mnie wyprowadzało z równowagi każde jego słowo. Dlaczego? Musi przecież być jakiś powód!

Szukałam przyczyny w Wołodii, a przyczyna była we mnie. Spróbowałam wyjaśnić samej sobie swój stosunek do Wołodii. Zrozumiałam, że Wołodia wykonał już swoje zadanie. Jeżeli mogłam mu się spodobać, to znaczy, że mogę się podobać i innym. Nawet tym, którzy mnie się podobają.

Nawet Nikicie Skworcowowi!

Wołodia pomógł mi w to uwierzyć. Ale kiedy już uwierzyłam,

Rys. M. Majewski

on sam nie był mi więcej potrzebny. Przeraziłam się.

Nie byłam już w stanie spotykać się z Wołodią. Z niechęcią wspominałam szczegóły naszej znajomości. I to, jak Wołodia w czasie tańca, niby przypadkiem, przyciskał moją dłoń do swojej piersi, a ja omdlewałam z zachwytu jak głupia pensjonarka. I to, jak prawie pocałował mnie w ciemnej alei. To było najprzykrzejsze wspomnienie, starałam się je odpędzić.

A Wołodia ciągle do mnie dzwonił i miał bardzo smutny głos, kiedy pytał:

— Czy pójdziemy dziś na spacer?

— Muszę się uczyć! — mówiłam z nienawiścią. — Przez ciebie nałapię dwój!

— Ale przecież wieczorem nie odrabiasz lekcji — mówił Wołodia.

Dlaczego nie chciał zrozumieć, że po prostu nie chcę się z nim spotykać, nie chcę i już! Jego błagalny ton budził we mnie wstręt.

Wreszcie zdecydowałam się powiedzieć mu wszystko.

— Nie chcę iść na spacer! — powiedziałam. — I w ogóle nie chcę się z tobą widywać.

— A ja bardzo chcę! — usłyszałam w słuchawce jego smutny głos.

— Posłuchaj, czy ty masz choć trochę godności?

— Nie mam.

— Podoba mi się inny chłopiec — zrozumiałeś? — powiedziałam. — I więcej do mnie nie dzwoń.

Rzuciłam słuchawkę na widełki i długo siedziałam przy telefonie. Myślałam, że Wołodia zadzwoni. Ale nie zadzwonił.

Wyobraziłam sobie, jak Wołodia siedzi przy telefonie i cierpi. Cierpi przeze mnie!

Poczułam dumę. Podeszłam do lustra.

„Co on właściwie we mnie zobaczył? — pomyślałam patrząc na siebie z zadowolonym uśmiechem. — Cierpi! Przeze mnie! A przecież wcale nie jestem taka ładna!"

Postanowiłam iść na spacer. Co też powiem temu zarozumialcowi Nikicie, jeżeli go przypadkiem spotkam?

Nic nie powiem. Nawet się nie odezwę. Uśmiechnę się pogardliwie i pójdę dalej.

KONIEC

Uwaga: opowiadanie pochodzi ze zbioru opowiadań autorów radzieckich pt. „Każdemu słońce", Wydawnictwo Horyzonty 1972, str. 247, cena 12 zł.

C. d. ze str. 1

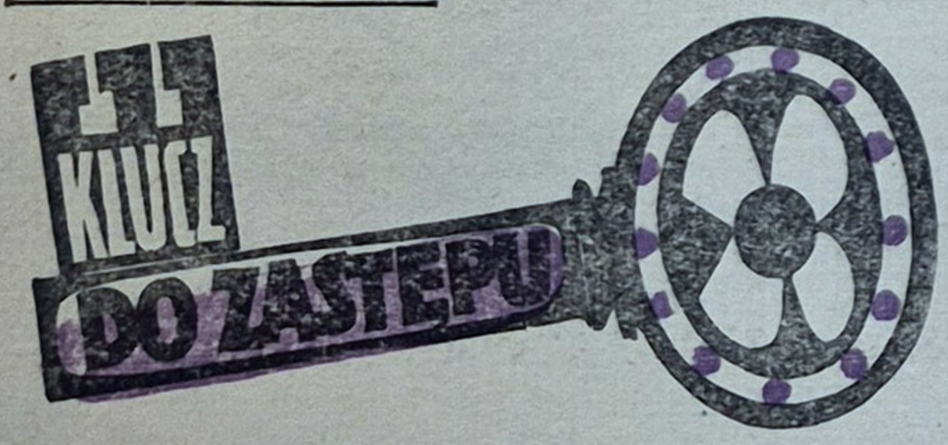

Ten „klucz" to będzie nasza wspólna odpowiedź na pytanie, jak powinien pracować dobry zastęp i jakie warunki są do tego konieczne. Liczymy na to, że każdy zastępowy, każda harcerka, każdy harcerz, któremu sprawy jego zastępu nie są obojętne, weźmie udział w naradzie. Czekamy na Wasze wypowiedzi:

● Jakie zbiórki są najciekawsze, jakie przynoszą Wam najwięcej satysfakcji?

● Jeśli Wasz zastęp jest koedukacyjny lub jeśli należą do niego harcerki i harcerze w różnym wieku, to jak sobie radzicie z rozdziałem zadań, żeby wszyscy byli zadowoleni i otrzymali zadania odpowiednie dla siebie?

● Czy według Was lepszy jest taki zastęp, do którego należą uczniowie jednej klasy czy taki, w którym są koleżanki i koledzy np. z jednego podwórka, uczęszczający do różnych szkół?

● Czy Wasz zastęp zajmuje się na zbiórkach sportem, turystyką, sprawami kulturalnymi? Jak to wygląda?

● W jaki sposób mogliby Wam pomóc w pracy przyboczni, rada drużyny, drużynowy, rodzice harcerzy?

Piszcie o swoich osiągnięciach i o swoich kłopotach! O tym, co Wam przeszkadza w pracy i co Wam pomaga. O swoim zastępie — jaki on jest i jaki chcielibyście, żeby był! Czekamy na listy! Na kopertach zaznaczcie: — „Klucz do zastępu".

Autorzy najciekawszych wypowiedzi wezmą udział w Zjeździe Zastępowych, który odbędzie się w Warszawie w przededniu V Zjazdu ZHP, a następnie w uroczystym otwarciu V Zjazdu.

SZTAB PRZEDZJAZDOWEJ NARADY ZASTĘPOWYCH „ŚWIATA MŁODYCH"

Zwierzętom do klasy wstęp wolny

OTO SCENKI Z ŻYCIA UCZNIÓW W SZKOLE W BOIS. BAWIĆ SIĘ Z PSEM, Z KACZUSZKĄ... NA LEKCJI? — TAKIM TO DOBRZE, TACY TO SOBIE POŻYJĄ!

Foto: „La vie des bêtes"

ŚWIAT idzie naprzód, ludzie są coraz bardziej wykształceni, a życie nam się coraz bardziej komplikuje. Rozwój przemysłu zatruwa powietrze i wody, a mieszkańcy wielkich miast nie odróżniają już żyta od pszenicy, wierzby od dębu, szpaka od wróbla, ba, niektórzy nawet twierdzą, że kury pierza nie mają. Fakt autentyczny! Pewna paryska nauczycielka na przerwie przysłuchiwała się sprzeczce swoich 9-letnich uczniów:

— Kury nie mają pierza! — wykrzykiwał mały Michel.

— A właśnie że mają! — utrzymywał Chantal.

Michel nie dał się przekonać.

— Skąd wiesz, że kury nie mają pierza? — pyta go nauczycielka.

— Przecież stale chodzę z mamą po zakupy do SAM-u i widzę kury! Są bez pierza.

Następnego dnia nauczycielka przyniosła do klasy żywą kurę.

Uczeni stwierdzają, że człowiek coraz bardziej traci więź z naturą i że to nie wychodzi mu na zdrowie. Wychowawcy, psycholodzy i psychiatrzy doszli do wniosku, że trzeba coś zmienić w wychowaniu i umożliwić przynajmniej dzieciom powrót na łono przyrody. Na Zachodzie, w krajach najbardziej cywilizowanych, powstaje coraz więcej prywatnych szkół dla wybrańców. Buduje się je poza miastem, w pobliżu łąk i lasów, nad jeziorami i rzekami, a do klas wprowadza się zwierzęta. Uczeni bowiem dowiedli, że bezpośredni kontakt dziecka ze zwierzęciem wpływa dodatnio na jego rozwój psychiczny i umysłowy.

NAUKA W TOWARZYSTWIE ZWIERZĄT

W BOIS, we Francji, jest taka eksperymentalna prywatna szkoła, położona pośrodku 9 hektarów łąk i lasów. Tu 215 uprzywilejowanych uczniów od 3—10 lat żyje i uczy się „na wolności" w rytmie czterech pór roku. W tej szkole wolno przynieść do klasy ukochanego żółwia, królika, kanarka, chomika. Oprócz własnych zwierząt są tu także zwierzęta domowe ze szkolnego gospodarstwa. Opiekują się nimi uczniowie. W ostatnim roku szkoła w Bois miała pod opieką przeróżnych pensjonariuszy: barany, kaczki, kury, psy. Zażyłość dzieci ze zwierzętami jest tu świętym prawem. Obserwując zwierzęta na wolności, uczniowie poznają ich zwyczaje, potrzeby, uczą się je lubić i szanować. Starsi interesują się poważnie ochroną przyrody.

We Francji powstało specjalne towarzystwo, zajmujące się przyrodą w szkole Dzięki inicjatywie tego towarzystwa i dr Ange Condoret powstało już kilka szkół, gdzie w klasie wraz z dziećmi przebywają zwierzęta. Dr Ange Condoret marzy o tym, żeby w każdej szkole uczeń na pauzie mógł się bawić ze swoim pupilem. Budzi to czasem sprzeciw rodziców. W St. Fiacre na przykład wynikła cała awantura z powodu jednej kotki. W tym małym osiedlu (136 mieszkańców) nauczycielka miała kotkę, która często spała w klasie na lekcji. Na przerwach bawiła się z dziećmi i to właśnie wywołało oburzenie rodziców. Tymczasem zwolennicy tych wychowawczych eksperymentów stwierdzają, że uczeń sto razy lepiej czuje się ze zwierzęciem niż w klasie pustej i smutnej.

Zwierzę w szkole spełnia wiele funkcji: służy jako przedmiot poznania, poprawia samopoczucie ucznia, dzięki niemu też odkrywa on ważną w życiu prawdę, że trzeba kochać, żeby być kochanym. Zwierzę potrafi też rozweselić najsmutniejszych i oduczyć egoizmu największych sobków.

W Ameryce przeprowadzono badania marzeń sennych dzieci w wieku 3—5 lat i stwierdzono, że więcej niż połowę stanowią sny o zwierzętach. I tam także coraz więcej powstaje szkół, do których zwierzę ma wstęp wolny. (bt)

Coś na zimowe wieczory

JEŚLI CHODZI o rozrywki umysłowe, to jestem dość wymagający. Pogląd swój ugruntowałem ostatecznie i nieodwołalnie w czasach, kiedy to w „Świecie Młodych" ukazywał się „Labirynt", który zapewne pamiętają co starsi i bardziej zagorzali nasi czytelnicy. Otóż zamieszczone tam zadania miały pewną charakterystyczną cechę: do ich rozwiązania nie potrzeba było żadnych dodatkowych pomocy w rodzaju podręczników, encyklopedii, map itp. Rozwiązujący dysponował tylko swoją głową, po prostu — musiał myśleć. A było nad czym! Okazało się wtedy, że nawet najtrudniejsze zadania, których my w redakcji nie mogliśmy rozwiązać — Wy rozwiązywaliście, jak to się mówi — „śpiewająco"...

Przypomniałem sobie o tym wszystkim przeglądając wydaną ostatnio przez Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty" książkę*) poświęconą właśnie rozrywkom umysłowym. Książka to gruba i dobrze, że się ukazała, bo jeśli ktoś będzie mógł sobie pozwolić na spory wydatek (40 zł), to wystarczy mu owych tangramów, pentomin, krzyżówek, rozet i labiryntów — na całą zimę. Jest ich bowiem dokładnie aż 546! I mają jedną zaletę (a może wadę?): są w ogromnej większości bardzo łatwe i owa łatwość nie jest stopniowana. Służą więc raczej dość monotonnej zabawie, czy poszerzają nieco wiedzę — ucząc np. nowych słów czy nazw geograficznych przy rozwiązywaniu krzyżówek — niż rzeczywiście ćwiczą umysł.

Jest w tej książce kilkadziesiąt trochę trudniejszych zadań, właśnie takich, które wymagają od rozwiązującego nieco większego wysiłku i szkoda, iż autor, znany specjalista w tej dziedzinie, nie poszedł raczej tą drogą. Krzyżówki czy też rozety są zamieszczane przez wiele pism codziennych i tygodników, natomiast łamigłówki, bardziej ambitne, wymagające prawdziwej gimnastyki umysłu, nadal są traktowane trochę po macoszemu. Mam jednak nadzieję, iż Wydawnictwo „Horyzonty" wyda wkrótce rewelacyjną książkę — może nawet tego samego autora — poświęconą wyłącznie piekielnie trudnym zadaniom.

Wtedy oczywiście ci, którzy wytrenowali już trochę swoje szare komórki na lekturze „Pentomin i tangramów" będą mieli większe szanse na to, by rozwiązać je bezbłędnie.

Bowiem, co tu ukrywać: myślenia też się trzeba uczyć...

JERZY DĄBROWSKI

*) Zdzisław Nowak: „Pentomina i tangramy", zbiór łamigłówek. „Horyzonty" 1972, s. 502, cena 40 zł.

WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI!

W tym momencie dostałem do ręki drugą książkę Zdzisława Nowaka pt. „PO ROZUM DO GŁOWY" też wydaną w roku 1972. Gdyby nie fakt, iż Coca-Cola jest reklamowana przy pomocy zawołania: TO JEST TO! — użyłbym tego samego zwrotu w stosunku do tej książki. Zawiera ona bowiem takie zadania, o jakie mi chodziło: przemyślne, inteligentne, trudne, przewrotne czyli uczące myślenia. Proponuję więc tym, którzy kupili już „PENTOMINA I TANGRAMY", aby natychmiast zaopatrzyli się w „PO ROZUM DO GŁOWY" — tego samego autora i tego samego wydawnictwa.

J.D.

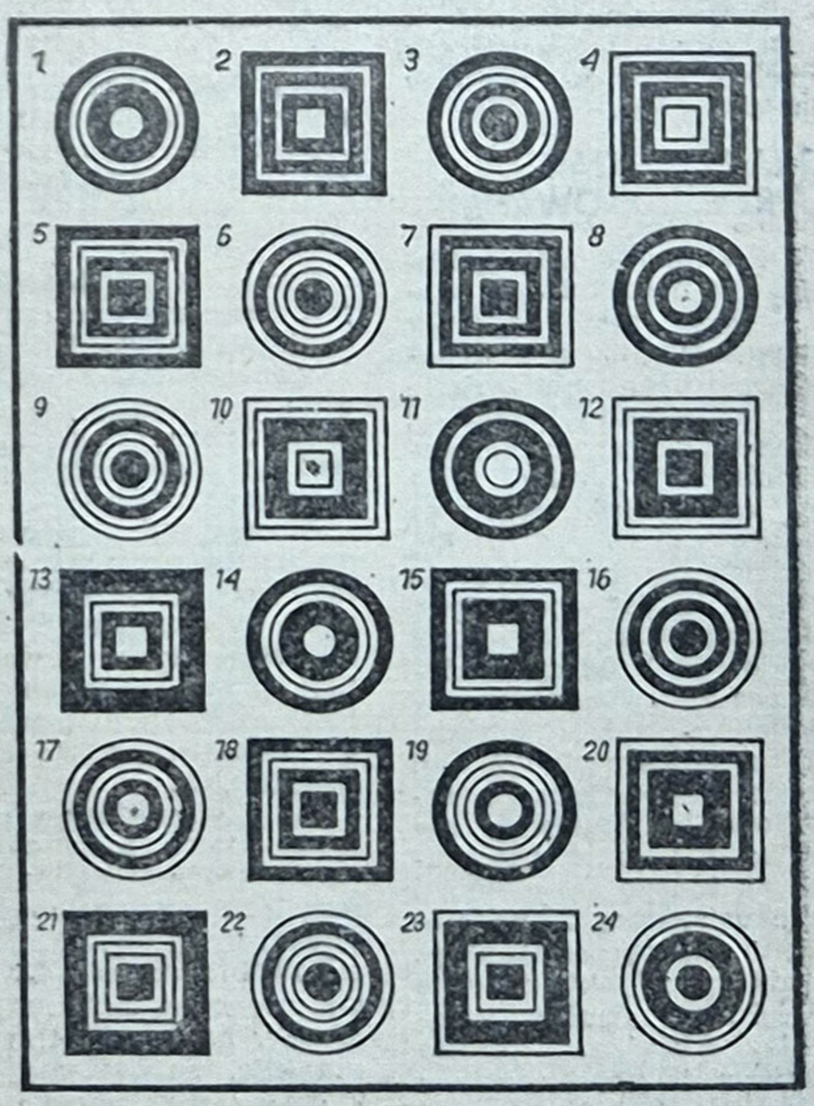

Wśród tych dwudziestu czterech figur znajdują się trzy pary identycznie wyglądające. Postaraj się je odnaleźć. Zadanie pochodzi z książki Z. Nowaka „Pentomina i tangramy" i oczywiście nie należy rozwiązania przysyłać do redakcji. To tylko mały trening.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 52 R-99

AHA

W **ostatnim** odcinku naszej Akademii podaliśmy Wam po raz pierwszy niektóre zasady i punkty regulaminu gry w hokeja. Dziś prezentujemy dalsze.

UWOLNIENIA

Jeżeli dany zawodnik wystrzeli krążek z własnej tercji obronnej tak, że minie on (niedotykany przez innych graczy!) linie czerwoną (środkową) i niebieską, a następnie linię bramkową w strefie przeciwnika, wtedy zachodzi konieczność tzw. **niedozwolonego uwolnienia,** które wstrzymuje grę. Wznawia się ją w buliku (kole) strefy obronnej zespołu, które-

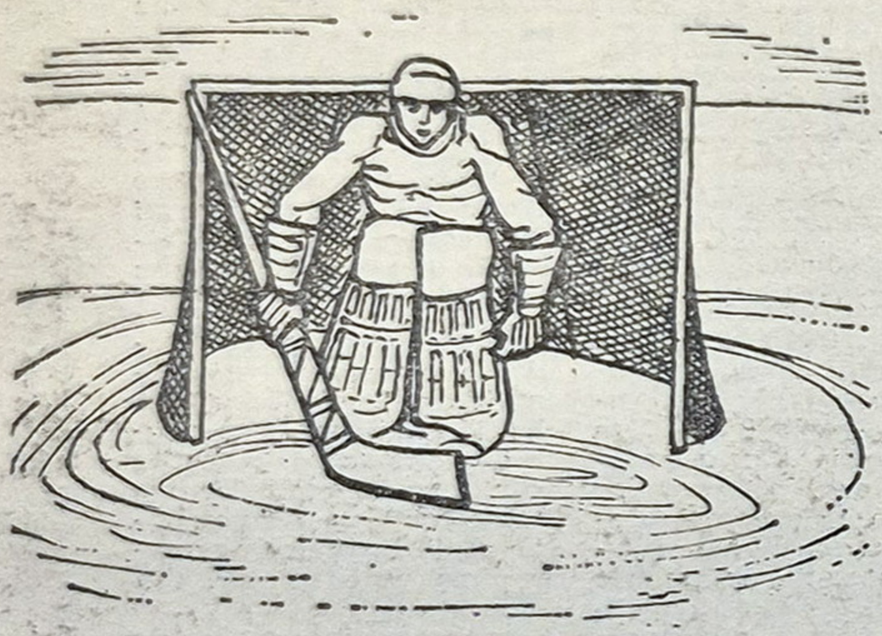

go zawodnik wystrzelił krążek. **Nie odgwizduje się uwolnień jeżeli drużyna wybijająca krążek gra w osłabieniu z przyczyny przebywania zawodników na ławce kar.**

GRA W SYTUACJI UPRZYWILEJOWANEJ

W **wypadku,** gdy nastąpi jakiekolwiek wykroczenie przeciw przepisom gry przez hokeistę drużyny nie będącej w posiadaniu krążka i które będzie wymagało nałożenia kary na faulującego, **sędzia nie przerywa meczu.** Oznajmia tylko udzielenie kary przez wskazanie winnego gracza, odkładając egzekwowanie jej do chwili, kiedy drużyna poszkodowana zakończy akcję: zdobędzie bramkę lub utraci krążek. W tym czasie zespół, którego zawodnik jest faulowany, ma prawo wymienić bramkarza na innego zawodnika i grać w szóstkę aż do momentu zakończenia akcji. Kiedy tylko jakiś hokeista przeciwnej drużyny dotknie krążka, sędzia wstrzymuje grę i usuwa z lodowiska faulującego.

Wznowienie gry odbywa się w strefie neutralnej, np. przy wyrzuceniu krążka poza bandę lub w miejscu, gdzie gra została przerwana.

TRENING BRAMKARZY

Bramkarz stanowi ostatnią przeszkodę dla napastników. Każdy jego błąd, chwilowy brak orientacji czy umiejętności kosztuje utratę bramki. Nic więc dziwnego, że na szkolenie bramkarza kładzie się duży nacisk.

Każdy bramkarz winien być wygimnastykowany, przewidzieć w każdej sytuacji zamiary napastników. Dlatego też proponujemy wspólnie z Telewizyjnym Klubem Śmiałych serię ćwiczeń dla tego zawodnika. Oczywiście trening przeprowadzamy na lodzie i w pełnym wyposażeniu: przysiady, przewroty, rzuty w bok, szybkie powstawanie na łyżwy z klęku, obrona strzałów z różnych krańców lodowiska. Wszystkie te ćwiczenia należy wykonywać w szybkim tempie.

Zadaniem bramkarza jest także mylenie czujności napastników, tzn. markowanie obrony jednego rogu bramki, przy czym cała uwaga skierowana jest na obronę rogu przeciwnego.

Nieodzownym atutem wszechstronnego bramkarza jest błyskawiczny refleks, wyprzedzanie akcji napastników. Zawodnik ten winien nie tylko skutecznie wyłapywać krążek, ale także uprzedzać akcje atakujących.

Dla wszystkich chętnych, którzy mają zamiar zostać bramkarzami przedstawiamy powyżej rysunek ukazujący prawidłową postawę bramkarza. Zwróćcie uwagę na ułożenie parkanów, na sposób trzymania kija, na ułożenie rąk. Życzymy przyjemnego treningu.

Z. P.

UWAGA BIAŁOSTOCKIE!

Prosimy naszą Czytelniczkę Annę Podhajską zamieszkałą na terenie województwa białostockiego o natychmiastowe podanie — LISTEM POLECONYM — swojego dokładnego adresu pocztowego! Wysłaliśmy Ci nagrodę i otrzymaliśmy jej zwrot.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

CZEŚĆ!

Oto anegdotki przysłane mi przez Janusza Ćwieka z Warszawy:

W biurze usługowej spółdzielni „Hydraulik" zadzwonił telefon. Zaspany kierownik podniósł słuchawkę i posłuchawszy chwilę zawołał zniecierpliwiony:

— ...Że z kranu cieknie woda? A według szanownej pani co powinno ciec z kranu?...

Wypracowanie Jasia o dniach tygodnia:

„...W niedzielę tatuś przywiózł z polowania kuropatwę, którą zjedliśmy w poniedziałek. We wtorek, środę, czwartek, piątek i sobotę tatuś opowiadał nam jak mu uciekł jeleń..."

PALINDROMOLOGIA

Nowe palindromy wyszperane przez Romka Gwizdałę:

U KOWALA W OKU
TANI MA LAMINAT
ŻE TA MINI MA TEŻ
KARTA I WIATRAK

★

Jakub Domański prezentuje nowy model ptaszka literkowego.

OGŁOSZENIE

Wczoraj w godzinach wieczornych, w czasie spaceru zapodział się gdzieś mój pan. Rysopis: taki łysawy z brzuszkiem. Łaskawych znalazców prosi o odprowadzenie go do domu

stęskniony Azor

Ogłoszenie przysłała do „Świata Młodych" Jadzia Pilak.

Rysunek wyszperała Grażyna Sakowska.

ZE SPORTU

W czasie zawodów w skokach o tyczce doszło wczoraj do sensacyjnej dyskwalifikacji: Junior Palassa Aleksander skoczył na wysokość 7 i pół metra! Sędziowie nie uznali skoku ponieważ Palassa ze zdenerwowania nie podparł się tyczką.

Wg koresp. Marka Sperlinga z Poznania.

Tyle na dziś. Kończę, pozdrawiam i czekam na Wasze listy

RZEP

— Kiedyś, drogie dzieci, padało to zimą z nieba i nazywało się „śnieg"...

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

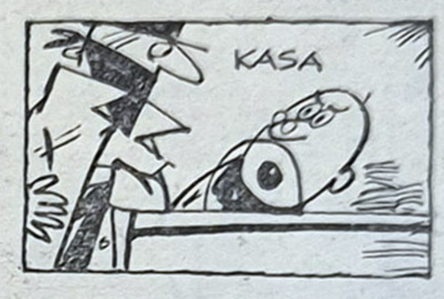

— Panie, niech się pan wreszcie zdecyduje, chce pan wpłacić czy podjąć pieniądze?

— Ja?... Podjąć, ale gdzieś mi się zapodziała spluwa.

Wyszperała „Inka"

— Tato, babcia opowiadała mi jak Kolumb odkrył Amerykę. To było czterysta lat temu!

— I co?

— Nic, ale babcia ma pamięć, no nie?

Wyszperała Ilona Keller

Wyszperał Józek Stolecki

Nagrodę „Szperacza Tygodnia" otrzymuje Ilona Keller

E.O. Plauen rysował swoje wesołe seryjki kilkadziesiąt lat temu — przed wojną. Był Niemcem-antyfaszystą. W 1944 r. zginął w hitlerowskim więzieniu.
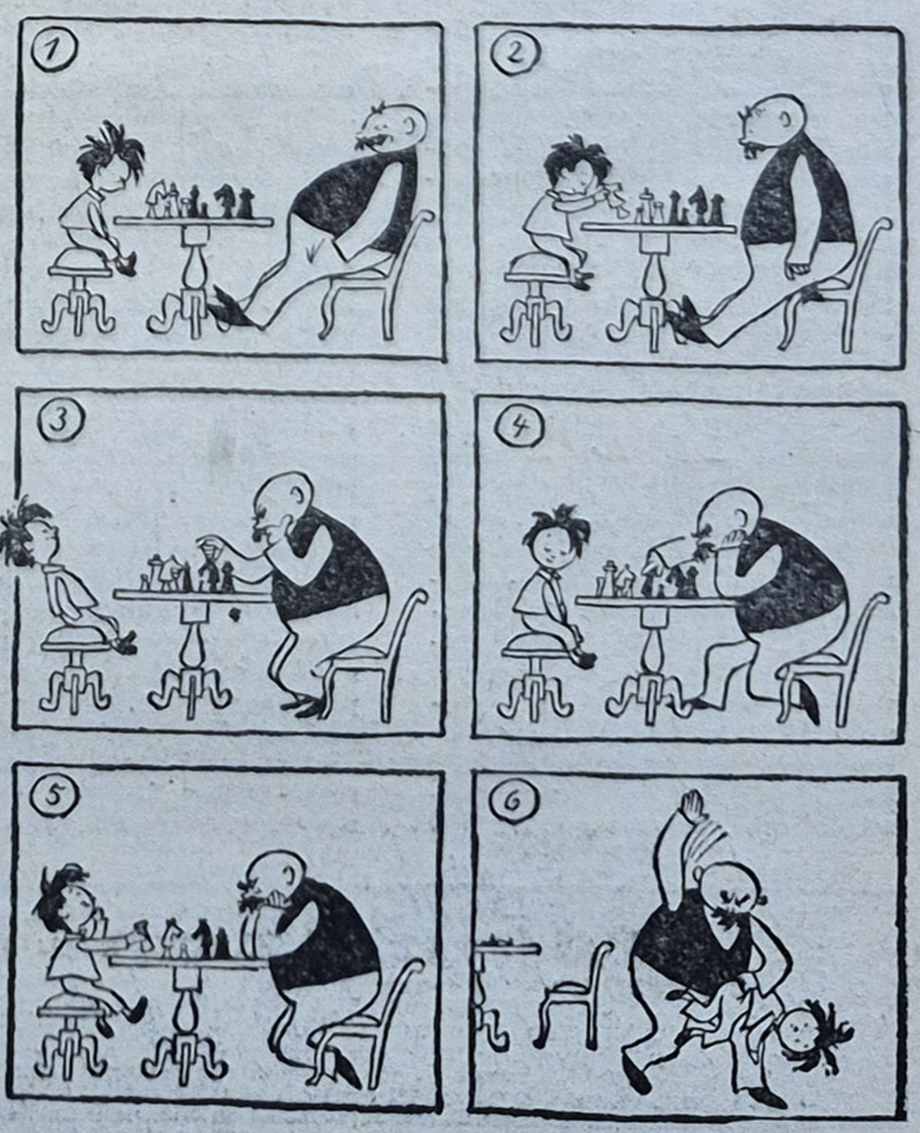
W kilku kolejnych numerach będziemy drukować seryjki Plauena pt. „Ojciec i syn".